Nr. 35. W Lwowie, Piątek dnia 7. Lutego 1873. **Rok XII.**

Wychodzi codziennie o godzinie 7. rano, z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych.

Przedpłata wynosi:

[illegible]JSCOWA kwartalnie 3 zlr. 75 centów
miesięcznie [illegible]

Z przesyłką pocztową:

Kwartalnie:

w państwie Austrjackiem	5 zlr. — ct.
do Prus i Rzeszy niemieckiej	3 talary 16 sgr
„ Szwecji i Danji	6 „
„ Francji	21 franków
„ Anglii, Belgji i Turcji	15 „
„ Włoch i księstw Naddun.	13 „

Numer pojedynczy kosztuje 8 centów.

GAZETA NARODOWA.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują:

We LWOWIE: Biuro administracji „Gazety Narodowej" przy ulicy Sobieskiego pod liczbą 12. [illegible] Ajencja dziennikow [illegible] W KRAKOWIE: Księgarnia Józefa Czecha w rynku. [illegible] stein et Vogler, nr. 10 Wallfischgasse i A. Oppelik, Wollzeile. 29. W FRANKFURCIE: nad Menem i Hamburgu [illegible]

[illegible]

Listy reklamacyjne [illegible] frankowania.

Manuskrypta [illegible]

Lwów d. 7. lutego.

(Reforma. — Z komisji finansowej.)

Stara Presse doniosłszy najprzód, że z powodu konferencyj rządu z hr. Gołuchowskim zwleka się wniesienie reformy wyborczej, pisze pod dniem 4. bm.: „Konferencje te dotyczą Galicji i z natury rzeczy toczą się przy pośrednim kontakcie z delegatami polskimi. Hr. Gołuchowski, stojący w stosunkach z posłami galicyjskimi, zawiadomił ich, że rząd zamyśla w szczegółach reformy poczynić zmiany na rzecz interesów polskich, któremi hr. Gołuchowski się opiekuje. Namiestnik, dalej, oświadczył gotowość swoją podania ewentualnych życzeń Polaków do wiadomości rządu, i przemawiania za niemi ile możności. Ze strony polskiej, gdzie tymczasem miano sposobność przekonać się, że polityka abstynencji (wystąpienia z Rady państwa) byłaby z narażeniem własnych interesów polskich, przyjęto ofertę tę uprzejmie, chociaż z pewną rezerwą. W obecnej chwili sprawa o tyle naprzód postąpiła, że doprowadzenie do układu z Polakami nie jest nieprawdopodobnem, tj. że porzucają zamiar wystąpienia z Rady państwa, skoroby wniesiono reformę wyborczą. Próby porozumienia się, przy których Polacy nic do stracenia nie mają, ale pewne cenne ustępstwa nabyć zdołają, mogą się zresztą rozbić jeszcze w ostatniej godzinie. Ale cobądź nastąpi, nie wpłynie to na termin, który upatrzono dla wniesienia reformy wyborczej. Dotyczące Galicji zmiany mają jeszcze w tym tygodniu się wykończyć. W niedzielę odbyłaby się wielka Rada ministrów pod przewodnictwem cesarza, tam nastąpi ostateczne zredagowanie projektu, a na pierwszem posiedzeniu Izby posłów przyszłego tygodnia mogłoby nastąpić wniesienie. Na dalszą zwłokę nie zanosi się."

Nowa Presse zaś zapowiedziawszy, że konferencje p. Lassera z cesarzem czynią odbycie walnej Rady ministrów zbytecznem, tak pisze pod d. 4. bm.: „Wiadomość o zmianach w projekcie reformy wyborczej sprawdzają się. Przedewszystkiem pomnożono liczbę delegatów z Galicji. W Karyntji, jak p. Lasser doniósł posłom jej, liczba delegatów kurji wiejskiej ma być na cztery pomnożoną. Tak samo Tryest otrzyma czterech delegatów: trzech z miasta, jednego od Izby handlowej. Sukces misji hr. Gołuchowskiego, który wczoraj był proszony na obiad u dworu, wcale nie jest tak świetny, jak półurzędowcy wmawiają. Zapewniają nam z całą stanowczością, że delegaci polscy ciągle jak dawniej są wrogami reformy wyborczej, i że ustępstwo, na rzecz Galicji przez pomnożenie zastępu jej delegatów uczynione, szkodzi tylko sprawie centralistycznej, a głosów polskich wcale nie zjedna dla reformy wyborczej. Co do terminu wniesienia reformy wyborczej w Izbie posłów, deputowani, którzy są w blizkich tak z rządem jak z prezydjum Izby stosunkach, wydają dzisiaj hasło: „nie wcześniej jak we wtorek." Wyraz ten „nie wcześniej" podnosimy."

Podajemy tu i równoczesne doniesienie *Wanderera*: „Projekt reformy ciągle jeszcze spoczywa na biurku cesarza. Zaproszono także wiele figur nieurzędowych do dania przedmiotowej opinii o tym projekcie. Owe „częste" konferencje Lassera z cesarzem nie są wcale tak częste. Projekt zresztą zapewne nie będzie wniesiony ani w tym ani w przyszłym tygodniu, albowiem w pewnej sferze wracają do kolei przedmiotów, w jakiej je mowa tronowa podaje, i chcą wprzódy wywiązać się z innego jej przyrzeczenia. Wniosek, nie z własnej woli Lassera pochodzący, aby ewentualnie część wykonawczą reformy do Galicji się odnoszącą, przedłożyć sejmowi galicyjskiemu do ratyfikacji, nie od dzisiaj zajmuje dzienniki. Rząd obrabia usilnie Dalmatyńców, a i Gorycjanom obiecuje kolej żelazną, którą zresztą pod każdym rządem dostać muszą."

Doniesienia *Starej Pressy* są widocznie mydlinami; przeciw nim występuje *Nowa Presse*, i widocznie ją proszono o umieszczenie ich, ale widząc całą ich błahość, odmówiła i jeszcze je zbiła. Wiadomości *Wanderera* nie są bez podstawy. W mowie tronowej sprawa ugody galicyjskiej stoi przed reformą wyborczą, która jest tam wyraźnie jako przedmiot późniejszego czasu zapowiedzianą. Traktowanie zaś ugody z Galicją przed reformą wyborczą, byłoby jawnem odłożeniem ostatniej do jesieni, a nawet na ruski miesiąc. Centraliści zrzekną się raczej całej reformy wyborczej niżby ją okupywać mieli za cenę ugody z Galicją, choćby tylko elaboratowej. Z drugiej strony, my nie chcemy nawet rezolucji, gdyby centraliści opanowawszy stale władzę prawodawczą, mieli posiadać siłę fizyczną do zostawienia rezolucji na papierze albo i do zupełnego jej zniesienia. Owe zaś n a s t ę p n e podawanie reformy wyborczej naszemu sejmowi do zatwierdzenia, jest niekonstytucyjnem. Albowiem, choćby nawet jakim sofizmatem chciano §. 7. ustęp 1. ustawy o reprezentacji państwa tak wytłumaczyć, że Rada państwa ma prawo odjąć sejmom prawo obsyłania Izby posłów, to ustęp 3. tego §. 7. literalnie stanowi:

„Zmiany w ustanowieniu grup, a względnie okręgów, miast, korporacyj, i w rozkładzie wybrać się mających delegatów na pojedyncze grupy, mogą tylko nastąpić w skutek ustawy państwowej n a w n i o s e k s e j m ó w."

Konstytucja zatem jasno stanowi, że o r a t y f i k a c j i n a s t ę p n e j przez sejm mowy być nie może; że możliwy jest tylko p o p r z e d n i w n i o s e k sejmu, — a dalej, że choćby Rada państwa i korona uchwaliły z a s a d ę bezpośrednich wyborów, to w y k o n a n i e tej zasady zależy od sejmu, i bez jego wniosku jest niemożliwe. Co więcej, że nawet w ogóle bez odnośnego udziału w s z y s t k i c h sejmów, o reformie wyborczej w praktyce mówić niepodobna.

Na posiedzeniu komisji finansowej z d. 3. popołudniu w sprawie urzędniczej odrzucono tak rządowy §. 11., stanowiący, że urzędnik po 65. roku życia nie otrzymuje dodatków aktywalnych, jak i podkomitetowy, że nie otrzymuje go po 40. roku służby — a to z powodu, że odnośne postanowienie potrzebne jest tylko u urzędników sądowych, a może ono być osobnemi przepisami unormowane. Na posiedzeniu dnia 4. ponowił dr. Herbst swoją dawną rezolucję względem takzwanych biernych funduszów indemnizacyjnych, a dr. Zyblikiewicz ponowił zastrzeżenie, że rezolucja ta nie może przesądzać odnośnym prawom krajów.

Prusko-moskiewska nienawiść do Polaków.

Urzędowy *Dziennik Warszawski* zamieszcza następujący dokument:

„Nota, wymieniona pomiędzy Moskwą a Prusami o porządku ekstradycji do kraju rodzinnego poddanych państw umawiających się.

St. Petersburg 19. (31) sierpnia 1872.

Niżej podpisany, zarządzający ministerstwem spraw zagranicznych, ma zaszczyt zawiadomić pana Pfeula, sprawującego interesa Najj. cesarza niemieckiego i króla pruskiego, że w imieniu swego rządu zgadza się na poniżej następujące propozycje, które były przedmiotem przygotowawczego porozumienia pomiędzy rządem moskiewskim i pruskim, i mają na celu ustanowienie na przyszłość porządku ekstradycji obustronnych poddanych, powrót których do ojczyzny uznany będzie za konieczny, z powodu braku środków do życia, włóczęgostwa lub n i e p o s i a d a n i a p a s z p o r t u.

1. Poddani moskiewscy, znajdujący się w posiadłościach pruskich, będący rodem lub pochodzeniem z dziesięciu gubernij, leżących nad Wisłą i wpadającemi do niej rzekami (warszawskiej radomskiej, kieleckiej, siedleckiej, lubelskiej, piotrkowskiej, kaliskiej, płockiej, łomżyńskiej i suwalskiej), oraz z gubernii kowieńskiej i kurlandzkiej, równie jak i poddani pruscy, mieszkający w wyżej pomienionych dwunastu guberniach, będą ekstradowani z przyczyn wyżej wyłuszczonych, w skutku bezpośrednich korespondencji pruskich władz granicznych (landratów) z naczelnikami moskiewskich powiatów granicznych, działających w charakterze komisarzy granicznych.

O mającej uledz ekstradycji osobie będzie poprzednio komunikowane: w Prusach landratowi a w Moskwie naczelnikowi właściwego powiatu, w granicach którego ma nastąpić odbiór, a ten ostatni, po rozważeniu okoliczności i rozpatrzeniu papierów, oznajmia zgodę na odbiór ekstradowanej osoby w miejscu wskazanem.

2. Jeżeli mająca uledz ekstradycji osoba ma należyte lub przetrzymane nie dłużej nad jeden rok papiery, to poprzednie porozumienie pomiędzy landratem a naczelnikiem powiatu nie jest wymagane. Landrat i naczelnik powiatu obowiązani są odebrać ekstradowaną osobę bez dalszych formalności, aby tylko jej papiery niewątpliwie przekonywały o jej urodzeniu lub pochodzeniu i nie wzbudzały wątpliwości co do ich autentyczności.

3. Najbliższe komory graniczne będą stanowiły miejsce, gdzie ma się odbywać ekstradycja i odbiór ekstradowanej osoby.

4. Korespondencja drogą dyplomatyczną będzie odbywała się co do wszystkich moskiewskich poddanych, będących rodem lub pochodzenia nie z wymienionych dwunastu gubernij, jak również co do pruskich poddanych, mieszkających w pozostałej części cesarstwa moskiewskiego oprócz tych gubernij.

5. Obydwa rządy wydadzą bezzwłocznie należyte rozporządzenia o polecenie właściwym władzom w przedmiocie wykonania niniejszych przepisów i okazania wszelkich możliwych ułatwień przy ich zastosowaniu.

6. Niniejsza umowa będzie miała moc obowiązującą w ciągu dwóch lat, licząc od dnia wymiany tej noty. Po upływie tego terminu, obydwa rządy zastrzegają sobie prawo zrzec się takowej, tak, że pozostanie w swej mocy, dopóki nie nastąpi deklaracja o ustaniu jej działania.

Niżej podpisany ma zaszczyt itd.

(podp.) *Westman.*"

Dokument ten urzędowy nie przynosi nam nic nowego. W czasie berlińskiego zjazdu dokładnie o zawartym układzie Moskwy z Prusami co do wydawania osób skompromitowanych, dzienniki podawały wiadomości, jako też treść umowy. Kartel dawny był bardzo źle widziany przez pruskie stronnictwo liberalne, a za wydanie ks. Brezy Moskwie przez landrata, rząd berliński otrzymał od sejmu naganę, lecz w ciągu kilku lat ostatnich w usposobieniu Niemców zaszły tak wielkie zmiany, iż dziś ten akt, gwarantujący samowolę najwyższą dla niższych organów policji, przejdzie najpewniej bez należytego potępienia.

Umowa zawarta przynosi przedewszystkiem prerogatywy samej Moskwie, ma ona odtąd przyznane sobie prawo, każdego politycznie skompromitowanego, z powodu, że ten nie posiada paszportu, jeżeli tylko ukaże się na terytorjum cesarstwa niemieckiego, a więc zapewne i tych, co od lat czterdziestu mieszkają w Alzacji i Lotaryngii, zażądać aby go jej wydano. Układ podpisany stwierdza przedewszystkiem usłużność pruską dla Moskali, bo nikt z politycznie skompromitowanych wobec Prus nie odważy się szukać przytułku w zaborze moskiewskim, a gdyby wreszcie dostał się do cesarstwa, to już jedynie drogą dyplomatyczną może być zażądanem jego wydanie dalej; układ ten stwierdza zaciętą niechęć rządu berlińskiego do Polaków, bo wyraźnie obowiązuje się on tylko urodzonych w guberniach polskich łapać i pod moskiewski knut oddawać. Prasa europejska słusznie potępiła Szwajcarję za wydanie Nieczajewa, chociaż takowe zostało dokonanem dopiero po długiej korespondencji i naradach, czyż więc może obojętnie przyjąć publicznie ogłoszony akt, w którym życie wielu bardzo osób pozostawione jest wprost i jedynie do woli urzędnika policyjnego, ten bowiem bez żadnego usprawiedliwiania się może oddać żandarmowi moskiewskiemu każdego Polaka, co nie może wylegitymować się paszportem? W chwili więc, gdy petersburgski oberpolicmajster stara się dopiero o to, aby uzyskać dla policji prawo wysyłania z miasta cudzoziemców podejrzanych, co dziś posiada tylko żandarmerja, rząd berliński, narzucający się na protektora cywilizacji, sankcjonuje samowolę policji, w ręce najniższego jej urzędnika oddaje los każdego Polaka, co urodził się w zaborze moskiewskim, a nie był dość potulnym dla żandarma moskiewskiego. Prasa europejska jeżeli milczeniem przyjmie układ obecny Prus z Moskwą, złoży tem smutne świadectwo swej moralności publicznej, przekona świat, że jeżeli umie ona potępić Szwajcarję, bo ta jest słabą, to dla potężnych Niemiec umie się tylko korzyć, a nie jest w stanie być sprawiedliwą.

Korespondencje „Gaz. Nar."

Kraków dnia 5. lutego.

W uniwersytecie krakowskim jest kilkunastu profesorów, których wpływ na sprawy uniwersyteckie jest niezmiernie szkodliwy, i wywiera się w duchu zupełnie niemieckim.

Dziesięć lat w Australii.

przez

Sygurda Wiśniowskiego.

(Dalszy ciąg). *

W miasteczku weszliśmy na drożynę ubitą, wiodącą z portu zwanego Cleveland Bay do Gilbert. Port ten służył za punkt wylądowania kopaczom udającym się z Sydnej wprost do tych gór, tysiące więc ludzi przeszło po tej drożynie, a wykupiwszy żywność w miasteczku, ogołocili je zupełnie z zapasów tak, że my prócz mięsa nic znowuż nie mogliśmy w niem kupić.

Ztąd do kopalni było jeszcze dwanaście dni drogi.

Drugiego dnia ujrzeliśmy Europejczyka pędzącego dwóch Kanaków. Jechał on konno, oni szli przed nim ze stryczkami na szyi. Stryczki te przywiązane do siodła jeźdźca nie dozwalały im uciec.

Był to niejaki p. Stuart, właściciel znacznej owczarni w okolicy. Kilku z nas zaczęło go wypytywać o drogę do Gilbert, jako też o wiadomość, ile jest na niej owczarni i sklepów. Powiedział nam iż tylko kilka, a i w tych nic nie znajdziemy oprócz mięsa, zgraje bowiem, które przed nami przechodziły, jak stada szarańczy, zjadły wszystko po drodze.

Co do Kanaków których pędził, byli to jego pastuchy, zbiegli, jak powiadał, bez przyczyny. Za pomocą Murzynów krajowych wytropił ich w lesie i pędził znów do domu.

Jeden z jeńców korzystając z rozmowy Stuarta z nami, pozbył się stryczka i począł umykać w lasy. Europejczyk dobył rewolwer z olstry, wystrzelił, a nieszczęśliwy Kanak przeszyty kulą, padł bez ducha.

Oto są skutki sprowadzania tych biedaków z wysp Oceanii do kraju, w którym sądy i policja są tak odległe, że żaden ze świadków nie chciałby odbyć kilkutygodniowej podróży, aby oskarżyć mordercę. Zbrodnia ta dokonana wobec dwustu ludzi uszła mu bezkarnie; któżby bowiem z nas wracać chciał do portu, o mil pięćdziesiąt odległego po policję. Pan Stuart będąc na koniu, nie dałby się nam idącym pieszo pochwycić w celu ukarania go doraźnym sposobem.

Tegoż samego jegomości spotka czytelnik w dalszej podróży i ujrzy w mordercy syna zamożnych rodziców, wykształconego w uniwersytecie w Cambridge, byłego oficera armii angielskiej. Pomimo całego europejskiego wykształcenia, nie wahał się zabijać jednak bezbronnych czarnych, gdyż to tylko *a nigger* (tylko Murzyn). On zaś należąc do wyższej europejskiej rasy, przeznaczonej wedle jego zdania na owładnięcie świata, miał prawo zniszczyć życie Murzyna. Cóż to za wykształcenie i jakież to nauki, które pozwalają zabijać bliźniego dla tego, że on słabszy i głupszy?!

Po trudach niezliczonych dotarliśmy nareszcie do owych gór, których wody płyną już do oceanu Indyjskiego. Wznoszą się one 3000 stóp nad powierzchnię morza, a ponieważ kopalnie leżały prawie u ich szczytu, więc i klimat był tam o wiele chłodniejszym niż na dolinach. Blizko 5000 ludzi zgromadzonych na górze kopało złoto, póki starczyło żywności, lecz brak pokładów napływowych i znajdowanie złota prawie na powierzchni zapowiadało szybkie wyczerpanie tych min.

W dniu przybycia do Gilbert tak byliśmy ogołoceni z pieniędzy, iż nie starczyło nam na kupienie trochę zbutwiałej mąki, którą sprzedawano w tamtejszych sklepach na chleb codzienny. Gdy towarzysze moi rozpinali namioty, ja poszedłem do pobliskiego strumyka i tam pracując bez śniadania i obiadu, grzebałem długi czas bezowocnie. Dopiero około godziny 3ciej po południu znalazłem bryłkę złota wartości 50 złr.; ważyła półtory uncji.

Lecz 50 złr. nie długo starczyłoby na wyżywienie siedmiu osób w miejscu, w którem płacono za funt mąki guldena, wszyscy więc wzięliśmy się do pracy, i w przecięciu otrzymywaliśmy trzy uncje (112 złr.) dziennie.

Po dwóch tygodniach brakło zupełnie najpierwszych potrzeb do życia w Gilbert. Mięsa tylko był jeszcze dostatek, w gorach tych bowiem znaleźliśmy trzodę dzikiego bydła, potomstwo tysiąca sztuk zgubionych przed kilku laty z ogromnego stada, jakie pędzono przez tę dziką okolicę.

Przykre sceny działy się w skutek braku mąki. Jedni opuszczali kopalnie i spieszyli napowrót do portu; inni cierpliwie czekali o głodzie na wozy z żywnością, które przyjść miały z okolic zaludnionych, inni zaś okradali namioty takich, co posiadali jeszcze trochę tego koniecznego pokarmu. Pomimo iż zaraz po przybyciu tylu górników obrano sędziego i policję, nie było tam bezpieczeństwa, głód bowiem nawet i Anglików pobudza do bezprawia.

Pierwsze dwa wozy mąki doszły do Gilbert w pięć tygodni po naszem przybyciu. Nie spodziewano się większych zapasów, postanowiono więc na mityngu, przywiezioną ilość rozdzielić w równych częściach między wszystkich. Każdy z nas miał otrzymać po pięć funtów.

Któż opisze zgiełk i nieład pomiędzy kilku tysiącami ludzi cisnących się do tych wozów, po swą szczupłą porcyjkę! Od rana do nocy trwał podział, guzów i sińców nabraliśmy tam podostatkiem. Każdy bowiem wygłodniały górnik pragnął być pierwszym przy rozdawaniu porcji i siłą pięści torował sobie drogę do wozów. Tyle przecież okazano wyrozumiałości, że nikt ani rewolwera ani noża przez cały dzień nie dobył.

Wieczorem okazało się, iż mąki nie wystarczyło dla wszystkich. Przekleństwa i złorzeczenia tych co z próżnemi odeszli rękami, tkwią do dziś w mojej pamięci.

Ja byłem jednym z pierwszych, którzy otrzymali swą porcję. Pospieszyłem z nią do namiotu, aby czemprędzej upiec placek dla moich towarzyszów. Zamiesiłem ciasto, rozpaliłem ogień i włożyłem chleb w gorący popiół. Na chwilkę przed wyjęciem gotowego chleba, poszedłem do rzeczki po wór wody; za powrotem wziąłem się do rozgrzebywania popiołu, który wyglądał nienaruszony. Ale niestety jakiś przebiegły sąsiad wyjął placek podczas mej niebytności i tak zgarnął popiół, żebym się nie domyślił kradzieży. Taką sprawkę uważano za dowcipny żart w tej krainie głodu.

Przez cały czas posiadania mąki pozyskanej z taką trudnością nosiliśmy ją z namiotu do miejsca naszej pracy, albo też zostawialiśmy jednego z towarzyszy przy niej na straży.

Po zjedzeniu mąki znów cierpieliśmy na przemiany głód i dysenterję, w skutek przejadania się mięsem bez soli, bo i tej w końcu zabrakło.

Wreszcie doszły nas wieści, że kilkanaście wozów z żywnością dąży do nas z portu. Niecierpliwy tłum wyszedł z gór i poszedł mil 80 angielskich na spotkanie tych wozów. W jednym dniu ogołocono wozy ze wszystkich zapasów, płacąc po 10 funtów szterlingów (105 złr.) za cetnar mąki.

Później nie czuliśmy już braku żywności, lecz zato kopalnie wyczerpywały się szybko i trudno było więcej znaleźć złota. Pora sucha, trwająca od kwietnia do grudnia, sprawiła przytem, iż niedosyć było wody. W korytach dużych rzek grzebano głębokie studnie aby się jej dokopać. W końcu ustała wszelka praca, bo bez wody nie umiano wypłukiwać złota. Doświadczenie Pascala, naszego towarzysza, nabyte w Meksyku, zaradziło w tej ostateczności. Nauczył on nas sposobu wyszukiwania złota i bez wody, a mimo iż straciliśmy wiele jego cząstek, używając tego sposobu, otrzymywaliśmy przecież zawsze dość jeszcze znaczną ilość. Tłum wdzięczny za nauczenie go nieznanej sztuki, hojną składką wynagrodził Pascala.

Owoce mej pracy z tych gór wysłałem do Sydnej, i odetchnąłem swobodniej gdy odebrana odpowiedź oznajmiła mi, iż wszyscy moi wierzyciele w tem mieście jak na Fidżi i w Mudgee zupełnie spłaceni.

W listopadzie trzeba się było wynosić z Gilbert i rozsypać po górach sąsiednich dla wyszukania nowych źródeł dochodu, w dawnych bowiem miejscach ledwie tyle zostało złota, aby opłacić pracę Chińczyków, cisnących się jak zwykle w nasze ślady.

Słynny w Australii geolog p. Daintree, o którym czytelnik znajdzie obszerniejszą później wzmiankę, pierwszy odkrywca złota na górze Gilbert, radził nam ażebyśmy się udali do Western Creek, rzeczki leżącej o 100 mil angielskich od Gilbert, nad nią bowiem w podróżach swoich dostrzegł oznaki zapowiadające złoto. Nakupiwszy koni, których już wtedy nie brakło, bo z innych przypędzano kolonij, wybraliśmy się w drogę.

W parę dni atoli po naszem odejściu dopędziły nas wieści, że o 7 mil angielskich od Gilbert znaleziono bajecznie bogatą dolinę. Czterech odkrywców dobyło 60 uncji złota (960 złr.) w przeciągu dwóch dni.

Wróciliśmy więc czemprędzej do Gilbert. Miasteczko stało pustką, bo kupcy i karczmarze nawet zamknęli swe domy i wyszli do owej złotej doliny. Taki tam był brak wody do picia, iż ją z sobą z miasta przynoszono. Co rana szła cała ludność zaopatrzona w wodę o półtory polskiej mili do pracy; wieczorem wracała do rzeczki, nad którą stało miasteczko.

Pierwszego dnia zaniechaliśmy przyniesienia z sobą wody, a zmuszeni pragnieniem płaciliśmy szylinga za szklankę tym, którzy mieli jej cokolwiek więcej nad własną potrzebę. Złota nie znaleźliśmy tam wcale, cały bowiem obszar złotodajny już był zajęty przed naszem przybyciem. Znów więc porzuciwszy Gilbert, wyjechaliśmy w kierunku Western Creeck. Kompas lub słońce służyły nam za przewodników w tej pielgrzymce na północ.

Wodę wieźliśmy we workach z grubego żaglowego płótna tak uszytych, że z nich bardzo mało wyciekło. Sposób to meksykański a bardzo praktyczny wożenia wody w krajach suchych. Cokolwiek jej wprawdzie sączy się przez płótno i ulatnia, ulatnianie to jednak chłodzi pozostającą wodę w workach, wedle znanej czytelnikom zasady fizyki. Tak więc wśród skwarów australskich mieliśmy wodę zimną jakby z polskiej studni.

XVIII.

Western Creek. Odnoga Karpantarja. Żółta febra. Co głód znaczy? Powodzie. Nieromantyczna podróż. Powrót do morza. Geolog australski.

W okolicy Western Creek znaleźliśmy dość duże złota, ale brak wody ogromnie nam dokuczał. Z jednej kałuży znajdującej się na przestrzeni 50 mil kwadratowych piło wodę kilkudziesięciu ludzi i koni, i prócz tego codziennie czerpano kilkanaście wiader potrzebnych do wypłukiwania złota.

Brak wody zmusił nas do najstaranniejszego jej oszczędzania. Każdemu wymierzano dziennie jedno małe wiadro z szybko wysychającego bagienka, tą wodą musiał się napoić i oprać. Nikt w obozie nie gotował mięsa, bo pociągało za sobą marnotrawienie wody — tylko pieczono je na węglach. Dwie straże z nabitą bronią czuwały nad resztkami wody w kałuży dzień i noc, a pewnego razu raniły ciężko człowieka, który chciał brać więcej nad to, co mu się należało. Ze zgrai, jaką odkrycie złota ściągnęło do tej puszczy, wielu było takich co jeszcze nie przywykli do podobnego życia. Ciągle też błądzili po lasach, a kilku z nich zginęło z pragnienia.

Niejaki Sam the Fracker (Samuel tropiciel) rodowity Australczyk odszukiwał zbłąkanych. Sprytniejszy od Murzyna w tropieniu człowieka, szedł śladem takich, którzy od kilku dni nie wracali do obozu, i znajdował ich często konających ze znużenia i z pragnienia. Ponieważ nosił z sobą zawsze wór wody, orzeźwiał więc ich, do życia przyprowadzał, wsadzał na konia i przywoził do

* Zobacz nr. 277, 279, 280, 283, 287, 292, 293, 294, 297, 299, 306, 307, 308, 318, 339, 340, 343, 348, 349, 350, 352, 356, i 359. z. r., 2, 4, 6, 10, 15, 16, 17, 23, 28, 29 i 32.

Profesorowie ci skończyli uniwersyteta obce a zwłaszcza też wiedeński, i tam stracili ducha polskiego, a dzisiaj w starożytnej naszej *alma mater* są pionierami germanizmu. Świeżo dr. Girtler, profesor prawniczego Wydziału, i rektor Fierich oświadczyli się za wykluczeniem prawa polskiego od egzaminów, i wywołali tem rozporządzenie ministra, o którem dzisiejszy *Czas* we wstępnym artykule podaje pełne przekonania argumenta. Na Wydziale lekarskim jest kółko profesorów, nazwanych tu u nas „Wiedeńczykami", którzy uwzięli się zniemczyć uniwersytet, i na profesorów powołują nieumiejących po polsku. Niedawno negocjowali z Chwostkiem i z innymi Niemcami, obecnie rozpoczęli umowę z niejakim Radziejowskim, i jemu chcą powierzyć katedrę chorób wewnętrznych. Jak dzisiaj rzeczy stoją, najwięcej szans otrzymania tej katedry ma ów dr. Radziejowski, sprusaczony żyd polski, mieszkający teraz w Berlinie. Całą korespondencję z tutejszym Wydziałem w sprawie katedry chorób wewn. prowadzi on w języku niemieckim, i sam wyznaje, że po polsku nie umie, bo używał tego języka tylko w młodości.

Nie wchodząc w to, czy ta lub owa osobistość ma więcej kwalifikacji do godnego piastowania tej profesury, obowiązkiem jest dziennikarstwa upomnieć się o to, aby sami profesorowie uniwersytetu nie sprowadzali sobie kogoś takiego z zagranicy, co „musiałby wykładać po niemiecku", a to z tej przyczyny, że po polsku nie umie.

Ci zwolennicy germanizacji twierdzą, że to bardzo mało na tem zależy, iż dr. Radziejowski nie umie po polsku, byle on rozumiał swój przedmiot. Ale można im na to powiedzieć, że w takim razie wszystkie zamachy na wynarodowienie nas byłyby usprawiedliwione. Tak przecież nie jest. Zamachy te usprawiedliwić się nie dadzą, i profesorowie uniwersytetu nie wytłumaczą swojego występnego względem narodowości polskiej postępowania względami blasku wszechnicy, jaki sprowadzić może sława zasług na polu umiejętności obcych profesorów. Co się tyczy Radziejowskiego, nawet ta okoliczność bynajmniej nie przemawia za jego powołaniem. Przeszłości bowiem uniwersyteckiej nie ma on żadnej, literackich zasług nie położył także — ma tylko rekomendację jednego z profesorów berlińskich (nawiasowo powiedziawszy także żyda), że jest „perłą" lekarzy berlińskich. Przeciwko jego powołaniu jak i w ogóle profesorów nieznających polskiego języka najsilniej protestujemy i mniemamy, że wzburzona opinia takiem postępowaniem zniemczonych Polaków na uniwersytecie krakowskim wraz z nami przeciw nim się oświadczy.

Wiedeń d. 4. lutego.

== I dzisiejsze posiedzenie zawiodło ciekawych. Śledzono każdy gest, każdy ruch naszych delegatów — ale ci nic nie wiedzą, bo nie wdają się w konszachty z rządem; śledzono tak samo ministrów, ale p. Lasser tak żywo i bez przerwy gawędził z resztą swoich kolegów, że nie wypadało zagadywać ich. Reformy wyborczej ani śladu, gdzie ona i co porabia, chociaż się aż zakładano o nią.

Faktem jest, że projekt spoczywa w biórku cesarza; że Lasser raz czy dwa razy zaglądał na pokoje cesarskie, i jak donoszą centraliści, wyjaśniał mu tę osławioną sprawę; że zapowiadana Rada ministrów w tej sprawie wczoraj się nie odbyła, i kto wie czy i kiedy się odbędzie.

Wszelako nie sądźcie, iżby reforma wyborcza już była wymazaną z porządku dziennego. O ile wnosić można, chodzi rządowi na razie o to, aby siłę oporu opozycji skruszyć, łamiąc jej solidarność jednomyślną.

Zarobek, tj. dochód z nieciągłego stosunku służbowego wpływający, Izba większością uwolniła z pod sekwestracji i egzekucji, nie mogąc znaleźć sposobu, jakby tę sekwestrację i egzekucję przeprowadzić można; tylko za podatek wolno zarobek sekwestrować i egzekwować.

Następne posiedzenie w piątek.

Przegląd polityczny.

Od czwartku do soboty toczyły się w Izbie berlińskiej burzliwe rozprawy nad zmianą art. 15 i 18 konstytucji. W imieniu stronnictwa katolickiego przemawiali jak zwykle przewodnicy tegoż Reichensperger, Mallinckrodt i Windhorst z Meppen, przeciw wrocławski historyk Roeppel i Virchov. Dla scharakteryzowania stanowiska obu stronictw podajemy w streszczeniu mowę Windthorsta i Pietrego. Poseł Windthorst przemówił w te mniej więcej słowa:

Dziwne robi to na mnie wrażenie, że jako mowca muszę głos zabrać w dniu narodzin konstytucji i mówić o jej zmianie. Wiele skreślono już zaraz po publikacji, wiele później usunięto albo zmieniono przez konstytucję cesarstwa, a obecnie zamierzają wedle woli zmieniać ustawy konstytucji, skoro okażą się one niedogodne. Mojem zdaniem jest konstytucja, a przynajmniej być powinna przedmurzem przeciw większości, jak to się dzieje w Ameryce i innych krajach.

Co się tyczy art. 15 konstytucji, to jest on mem zdaniem jednym z najważniejszych, i żaden artykuł nie był tak sympatycznie przyjętym przez naród niemiecki, jak ten właśnie. Ostatnie słowa wczorajszego mowcy: „Jeżeli jest ludzkiem dziełem, to przeminie, jeżeli Boskiem, trwać będzie" brzmi prawie jak bluźnierstwo". (Oho! z lewicy. Bardzo słusznie! z prawicy.)

Marszałek: Wyrażenie bluźnierstwo, nie jest tu na miejscu.

Deputowany Windhorst: Artykuł 15 jest jedyną obroną dla katolickiego kościoła. Artykuł ten położył koniec biurokratycznemu systemowi — józefinizmowi, przesadnemu prawu nadzoru. Wszystkie jego przepisy polegają na starem, uznanem prawie, na traktatach pomiędzy Prusami a Stolicą Apostolską.

Prawo to chcecie panowie zmieniać obecnie. Powiadają wprawdzie, że tu chodzi tylko o jasne postawienie tego, co należy do państwa. Tak, panowie, jeśli to ma być deklaracją tylko, to będzie również deklaracją jeżeli powiem, że białe nie jest białem, ale czarnem. Mówicie tu panowie o zwierzchnictwie państwa, a lekceważycie zwierzchnictwo kościoła. Chodzi tu o spór graniczny, któremu łatwo koniec położyć zabijając sąsiada, tak jak to tutaj uczynić zamierzacie za pomocą policyjnego prawa. Jest to bowiem policyjnem prawem i minister policji więcej będzie miał z niem do czynienia, jak minister oświecenia, jeżeli ten nie przeszedł już dawno do ministerstwa policji. Większość nie zadowalnia się już nawet środkami i prawami, które rząd z własnej przedkłada inicjatywy, ale aportuje nawet projekta do praw, które rząd waha się przedłożyć Izbie.

Marszałek Forckenbeck: Wyrażenie: aportować, obraża większość Izby. Wzywam pana do porządku.

Deputowany Windthorst: Aportować znaczy to samo co przynosić.

Marszałek: Nie wdaję się tu w dłuższą dyskusję pod względem znaczenia słowa: aportować, ogólna opinia uważa je za słowo obrażające.

Deputowany Windthorst: Deputowany Virchow żądał skreślenia wyrażenia „kościół", a w miejsce jego postawienia „stowarzyszenia religijne." Byłoby to wielkiem zbliżeniem do amerykańskich stosunków. Panowie, odrzućcie wszystkie poprawki i pozostawcie nienaruszonym artykuł 15 konstytucji, niechaj pozostanie on niejako palladium Niemiec i Prus.

Deputowany Petri: Zmiana konstytucji podniesie tylko żywotność jej i Prus Chodzi tu przedewszystkiem o dokładne wyjaśnienie stosunków, które zaciemniły się podczas długoletniej praktyki. System papiezki jest niebezpiecznym dla ogólnego dobra, a kościół katolicki jest niczem więcej jak tylko hierarchią. Bulla „unam sanctam" jest to magna charta ultramontańskiego stronnictwa, które powiada, że do zbawienia każdego potrzebnem jest bezwzględne poddanie się papieżowi. Wobec zasad ultramontańskich laik niema praw żadnych, chyba prawo do płacenia świętopietrza. Przyjmijcie panowie wniosek deputowanego Virchowa i projekt komisji, bo to jest jedyna droga, po której dojść można do przywrócenia państwu tych praw w całej pełni, które mu uroszczenia kościoła ukrócić usiłowały.

Dla scharakteryzowania, jak rząd pruski pojmuje instytucję kościoła, wyjmujemy z długiej mowy ministra Falka następujący tylko ustęp: „W każdym razie uważać należy kościół tak, jak każdą nną korporację społeczną, naturalnie przytem, jako jedną z najpierwszych i najświętszych." Przy głosowaniu przyjęto projekt komisji 255 głosami przeciw 114.

Kronika

— **Kurjerek lwowski.** Z dniem każdym wzrasta drożyzna we Lwowie. Nie cierpią na tem wyższe sfery społeczeństwa, którym dziś o pieniądz tak łatwo, przygniata jednak ta klęska niższe, zmuszone liczyć się z groszem najmniejszym. Ceny wiktuałów, drzewa, towarów korzennych, mięsa i innych produktów, podskoczyły w górę tak nagle jakby Lwów był Wiedniem w czasie wystawy wiedeńskiej! Nie pomogą tu utyskiwania i próżne skargi, doraźną bowiem pomoc w ten tylko sposób przynieść można, jeżeliby władze kontrolujące nad przestrzeganiem cenników nie pozwalały dowolnie podwyższać ceny produktów. Takie dowolne podwyższania ze strony przekupniów i handlarzy trwa już od dłuższego czasu, ztąd też ceny pieczywa, mięsa i korzennych artykułów są dziś nieproporcjonalnie do wartości tychże wysokie. Może się też kto zlituje i pomyśli nad zaradzeniem temu złemu, które uciska najbiedniejsze warstwy naszego miasta.

— Urzędnicy banku hipotecznego, którzy się mienią wyznawcami nowego testamentu, zapewniają nas że przy awansie noworocznym zarząd banku oba testamenta zarówno uwzględnił.

— Dnia 4. bm. pewien przejeżdżający przez Kraków zatelegrafował do pewnego stałego mieszkańca Lwowa, że w dniu 5. b. m. oczekiwać będzie na dworcu kolei. Za depeszę nr. 3 zapłacił 80 kr. i wsiadł z tą pewnością do wagonu iż na lwowskim dworcu przyjaciela swego serdecznie uściska. Przyjeżdża do Lwowa – przyjaciela nie ma. Wyszukuje go, bada i z wielkiem zdziwieniem dowiaduje się że telegramu dotychczas nieotrzymał. Telegram do dnia 6. b. m. do Lwowa nie przyszedł — podający nam tę wiadomość spodziewać się może za pół roku zobaczyć się z owym telegramem. Kwit poświadczający przyjęcie depeszy w Krakowie złożono w redakcji, i potwierdzić może w każdej chwili ów fakt niepotrzebujący komentarzy.

— Szopkę, która nosiła nazwę kamienicy, położoną przy ulicy Karola Ludwika l. 31 i przylegającą do ulicy św. Stanisława l. 1, rozwalają obecnie do gruntu. Budowę tę a raczej klejonkę niewiadomego stylu, bez piętra, fundamentów i uczciwych ścian zdobiło godło hotelu „pod jeleniem". Sądzimy, że z gruzów powstanie przyzwoita jakaś kamieniczka, która pięknej tej ulicy szpecić nie będzie.

— *Żaki*, swawolne żaczki, rozweseliły we środę dość liczną publiczność, śpiew ich, gra, wesołe psoty wybornie dziś idą. *Nikt mnie nie zna*, ucieszna Fredry komedja odegraną została z wielką precyzją i humorem. Słuszną pochwałę oddać tu należy paniom Germanowej i Doroszyńskiej, panom Konarskiemu i Doroszyńskiemu.

— We środę wystąpią po raz pierwszy w balecie opery „Rigoletto" baletniczka p. Olga Sandberg solistka ze Stokholmu, i baletnik i baletniczka z Wiednia.

— **Mianowania wojskowe.** Cesarz zamianował podporucznikami do rezerwy przeniesionych jednorocznych ochotników i podoficerów: Jacka Kieszkowskiego z pułku piesz. arcyks. Zygmunta nr. 43. Stanisława Filipowicza z pułku piesz. bar. Handel nr. 10. Feliksa Zarembę z pułku piesz. bar. Baltin nr. 13. Stefana Matinkiewicza z puł. piesz. Adolfa ks. Nassauskiego nr. 15. Wojciecha Waligórskiego z puł. piesz. bar. Baltin nr. 13. Władysława Krupińskiego w puł. piesz. br. Handel nr. 10. wszystkich czterech w powyższych pułkach. Józefa Zawadzkiego i Juljana Hołodyńskiego w pułku piesz. bar. Handla nr. 10. Józefa Borejko w pułku piesz. Jabłońskiego nr. 30. Jana Stromengera w pułku piesz. Jabłońskiego nr. 30. Wiktora Piwockiego w puł. piesz. Adolfa ks. Nassauskiego nr. 15. Władysława Haszlakiewicza z puł. piesz. br. Handla nr. 10. Adama Doboszyńskiego z puł. piesz. Wilhelma ks. Schlezwicko Holsztyńskiego-Glücksburg nr. 80. Józefa Lechickiego z puł. piesz. arcyks. Ludwika Salvatora nr. 58. Władysława Krasickiego z puł. piesz. bar. Handla nr. 10. Artura Bandrowskiego z puł. piesz. bar. Merteus nr. 9. Michała hr. Dzieduszyckiego z puł. piesz. Hr. Gondrecourta nr. 55. Karola Krattera z puł. Leopolda II. nr. 27. Filipa Drexlera z pułku br. Jabłońskiego nr. 30. wszystkich trzech w powyższych pułkach. Karola Morgenbessera w pułku Wilhelma I. Aleksandra Kszczukiewicza z pułku br. Kellnera nr. 41. w pułku Karola Parmy nr. 24. Kazimierza Rudnickiego w pułku piesz. bar. Marteusa nr. 9. Ignacego Lewitowicza z pułku inżynierji ces. Franciszka Józefa nr. 1. w puł. piesz. Fryderyka Wihelma następcy tronu pruskiego nr. 20. (D. n.)

— Podajemy tu poniżej piękny wiersz pióra pani Duchińskiej przeznaczony dla uczennic Zakładu naukowego pani Julji Selingerowej we Lwowie, z okoliczności przesłanego autorce wizerunku Najświętszej Marji Panny.

Wam na podziękę słoważ mi starczą?
Jest-że dla Polki cenniejszy dar
Nad obraz Matki, co dla nas tarczą,
Co w duszy świętej rozbudza żar?
Gdy miecz zakreślił Polski granicę,
Gdy starych ojców chrztu obmył zdrój,
Śpiewając chórem „Bogarodzicę"
Polak niewiernych wyzywał w bój.
Gniótł on zastępy Turka olbrzymie,
Rozpraszał hufce tatarskie hord,
Póki na szabli Marji miał imię
I w znamię krzyża wykuty kord.
Nie zmogły kraju szwedzkie najazdy,
Choć płomień wojny przebiegł go wszerz,
Boga - Rodzica zwieńczona w gwiazdy
U Częstochowskich czuwała wież.
Zwrócił Jan Trzeci ostrzem szablicy
Powódź niewiernych od Wiednia bram,
Bo wiódł go sztandar Marji Dziewicy
I święty szkaplerz król nosił sam.
Póki swej Pani wierni żołnierze
Czcią i modlitwą płacili dług,
Póki niezłomnie stali przy wierze,
Póty im łaski nie szczędził Bóg.
I biały orzeł bujał swobodnie
Wysoko w górę wzbijał on lot,
Miał cześć u obcych, póki w narodzie
Tliło ognisko domowych cnót.
Lecz gdy na Polskę zawiał powoli
Zatruty powiew z dalekich stron,
Wzrosły piołuny na czystej roli
I zagłuszyły bogaty plon!
Twojem to dziełem polska młodzieży,
Z chwastów ojczysty wypiewić łan.
A święta rola kłos wyda świeży
I trudy wasze policzy Pan!
Marja nas skrzydły otuli swemi,
Odwróci karę, zażegna grom,
I pod Jej tarczą na polskiej ziemi,
Jeden potężny powstanie dom.
I błyśnie orzeł znów przy pogoni,
I w sercach Boży spełni się cud,
Archanioł miru hasło zadzwoni,
A Marja łaską wesprze swój lud.

Seweryna z Zochowskich Duchińska.
Rapperswyll 16. stycznia 1873

— **Zaproszenie.** W myśl §. 11, statutu mam zaszczyt niniejszem zaprosić pp. delegatów do Rady nadzorczej Towarzystwa wzajemnej pomocy oficjalistów pryw. na posiedzenia, które odbędą się dnia 28. lutego b. r. i w dni następne.

(W nrze wtorkowym zaszła pomyłka drukarska: nie 2. lecz 28. lutego zbiera się Rada nadzorcza.)

Porządek czynności i miejsce zebrania zostaną później ogłoszone.

Lwów d. 31. stycznia.

Stefan Zamojski, prezes towarz.

— **Proces o gwałt publiczny.** Przewodniczący radca Prexel, sędziowie rr. Ortyński i Kriegseisen; protokolista Gnazalewicz; prokurator Riener. Obrońcy: dr. Zminkowski, dr. Józef Smolka, dr. Sokal i dr. Rogalski. (C. d.)

Po pogrzebie, sprzedawszy rzeczy mniej potrzebne, spakowawszy resztę do jednego kufra, Reginka, sama jedna na świecie, musiała pójść do szpitala. Dnia 1go lipca 1870 r. ochrzczone zostało nowe magistrackie dziecko i oddane na wieś na mamki. Wyzdrowiawszy, rzuciła się do pracy z zapałem. Pracując 16 godzin na 24, mogła zarobić 50 centów, a nawet 70, stosownie do roboty. Co przecierpiała, czem żyła, jakich doznała upokorzeń, jakim cudem wystarczała dla siebie i dziecka — nie wiemy; ona sama tylko mogłaby o tem powiedzieć. Tak przeszedł rok 1870 i połowa następnego; Staś już rok miał i zaczął szczebiotać, Reginka z większą już otuchą w sercu zaczęła patrzeć w przyszłość, zaczęła już marzyć o kasie oszczędności, o usunięciu się ze Lwowa wraz z dzieckiem, o obowiązku w stronach nieznanych, lecz nie nadługo było tego szczęścia. Staś mocno zachorował, Reginka ciągle do niego latała, kufer się wypróżniał szybko z rzeczy mniej potrzebnych; została w jednej sukience. Zjawił się wieczorem jesienną porą chłop Maciejowej z nakazem by prędko biegła, bo dziecku coś gorzej; objadł się bobu i kartofli, i takiej dostał gorączki, że pije aż strach! Reginka zbladła. — A furę masz? — Nie, ja przyszedł piechotą. — Rzuciła się do kufra, tam tylko kilka centów. Szczęściem miała robotę na ukończeniu. Porwała ją i całą noc bezsennie przesiedziała, grzejąc ziębnięte ręce przy lampce naftowej. Jak tylko można najwcześniej, wyleciała ją odnieść, dostała 2 guldeny, kupiła co się zdawało potrzebne i zawinąwszy się w szal stary, bez względu na wichry i deszcz zimny, puściła się na wieś piechotą. Zapóźno!... Gdy przybiegła do dobrze sobie znanej chaty, już koncepts-praktykantowicz w koszulce zgrzebnej na stole wyciągnięty, leżał jak długi z liliowemi oczkami, biały jak opłatek; tylko włoski jasne drżały na główce, ruszane wiatrem z drzwi i okien otwartych. „A dziecko było tak miłe, tak zdrowe i wesołe!... Miał już 5 kwartałów, a ciężki był jakby 2 lat liczył!"...

Co się potem stało, Reginka nie pamięta. Dość, że późnym wieczorem widziano idącą szosą od Bóbrki, młodą nieprzytomną kobietę. Szła machinalnie, w stary szal obwinięta, w letniej wyszarzanej sukience, deszcz zimny ciągle smagał, buciki się podarły, były mokre, całkiem w błocie; ziębnięta, przemokła, skulona, zaledwie mogąc się utrzymać na nogach, a wiatr coraz bardziej szalał, rwąc na wszystkie strony, pędząc po niebie chmury coraz czarniejsze. Weszła do miasta; latarnie gdzie niegdzie słabo migotały. Żałośnie skrzypiały na prętach zardzewiałych, kołysząc się w różne strony. Niedoszła do swego poddasza; padła na ulicy. Cudem jakimś zjawił się policjant; zasłoniwszy płaszczem od wiatru, zapalił pod nosem zapałkę i spojrzał. Reginka była jak trup blada, usta sine, zęby zaciśnięte, serce jeszcze biło. Wrzucił ją do dorożki i znów znalazła się w szpitalu. Miała umrzeć, lecz nie chciał tego fakultet; tak zawzięcie pomagał naturze, że silna dziewczyna otworzyła oczy. Gdy wyszła ze szpitalu rok temu, był już styczeń. Ostry mróz ścinał powietrze, Lwów cały był w bieli, a Reginka bez dachu, bez grosza, w wyszarzanej letniej sukience, w bucikach podartych. Wyszła na ulicę i świat się jej wydał innym jak dotychczas. Walczyła jeszcze czas niejaki, lecz ludzie opuścili zupełnie rozpowiadając rzeczy niebywałe o chorobie przebyłej; głód i krewkość dokonały reszty i....

— Na Pohulankę!... — zawołała Róża, wskakując do dorożki, zaledwie dotknąwszy się stopnia.

Faeton smagnął batem, koła zawarczały.

— Izwoszczyk, stoj.. stoj!... — krzyczał Wasili Wasilewicz cały czerwony, o ile mógł najprędzej przedzierając się naprzód w ślad Róży.

— Dorożkarz, stój!... — powtórzyła Róża, dając znak by stanął.

— A cotam takiego? — zapytał Faeton powstrzymując konia. — A a... i ten pan razem?..

— Nu tak, i ja razem. Zaraz, zaraz, siądę... - uśmiechając się jak mógł najwdzięczniej, gramolił się Wasili Wasilewicz do dorożki ostrożnie, by sukni nie nadeptać. — Wot tak; teraz już pojedziemy. Stupaj!

— Wio Ułaszkowska!... — dodając batem ochoty krzyknął Faeton i zaturkotały znów koła.

Przejechali szczęśliwie rynek i Halickie, i mieli wjeżdżać w ulicę Czarneckiego, gdy wtem Wasili Wasilewicz, który już się był puścił w zwykle komplement, nagle urwał, zaczął się czerwienić, kręcić na siedzeniu, niespokojnem okiem rzucać na boki, jakby chciał złapać chwilę stosowną i kazał się zatrzymać; widocznie trapiła go jakaś rzecz straszna, aż gorący pot wystąpił na czoło.

— Co z nim?... — myślała Róża, spoglądając z obawą na towarzysza podróży siedzącego jak na mękach.

Fiakier skręcił na Rury i przeleciał mostek; Wasili Wasilewicz dłużej nie wytrzymał.

— Izwoszczyk, stoj! — i aż podniosłszy się z siedzenia porwał go za rękę.

— Co tam znów nowego?!... — zapytał już z gniewem Faeton, bez ceremonji patrząc na Moskala.

— Co z panem!... pytała Róża cała zdumiona, powstając także z miejsca.

— Nu, niet; tak być nie może! Proszu bardzo, bardzo proszu, proszu, proszu... niech pani tu ot siada, na moje miejsce — mówił Wasilewicz wysiadłszy z dorożki, zachęcając Różę by się przesiadła na miejsce przez niego wpierw zajmowane. — Bardzo proszu; ja ot tam siądę. Ja człowiek ucywilizowany; ja wiem przecież co się damom należy. Bardzo proszu..., niech pani siada po prawej ręce. *Je vous prie.*

— Czy tylko ten bałwan nie myśli ze mną się żenić!.. — pomyślała Róża z przestrachem, patrząc na perukę Moskala, która w tych wewnętrznych turbacjach na bok mu zjechała, obnażając czaszkę — i prędko zeskoczywszy na ziemię, uciekła.

W pół godziny potem Wasili Wasilewicz wracał do siebie pod „Białego orła", gdzie zajmował 3-ci i 4-ty numer. Zapomnieliśmy bowiem powiedzieć, że z hotelu Europejskiego, w którym dwie doby przebywał, przeciągnąwszy tylko przez hotel Warszawski (bo i tam niewygodnie było), żydzi schowali go pod „Białego orła". Jest to dziura najlichszego gatunku, przy ulicy Jagiellońskiej, o kilka kroków od sklepu Sztejfa, na ukos od hotelu Angielskiego, bez wystawy i ganku, z szyldem prawie niewidzialnym, niezwracająca na siebie uwagi; sto razy można przejść koło „Białego orła" i niepostrzedz, i dla tego to żydzi umieścili w nim swego pupila.

Pan kamerdyner Jan Hartman i elegancki pan Majer Szor, właśnie wrócili z obiadu. Dla zabicia czasu, w oczekiwaniu powrotu pana, zapaliwszy pańskie hawanna i stuknąwszy po szklance koniaku dla konkokcji żołądka, już dobyli brudną kart talję i mieli rozpocząć niewinnego ferbelka, gdy ku wielkiemu zdziwieniu, w progu stanął Wasili Wasilewicz..

— Won atsiuda, won padlec!... krzyknął na żyda i machnąwszy ręką zrzucił karty i szklanki na ziemię, poczem sam padł na kanapę.

— Won atsiuda!.. jeszcze raz powtórzył i oczy mu gniewem zabłysły.

— Nu, co to jest, co się stało!... czego jasnie pan łaje?!... odskoczywszy na bok jak oparzony, krzyknął żyd, gdy tymczasem Hartman (najpoważniejsza mina w świecie) z uszanowaniem w milczeniu zbierał karty i rozbite szkła.

— A biestja!.. a parasol, a 5 guldenów gdzie?

— Jaki parasol?... Nu, ja go odniosę; ja go wziął umyślnie, żeby nie zginął. Co panu po parasolu?.. Nu, jak byłaby pogoda, to panu parasola nie trzeba, a jak błoto, to lepiej stary jak nowy, bo by się zabrukał i szkoda, to ja i dla tego wziął, swój zostawiwszy..! — bystro żyd młynkował, wpatrując się pilnie w Moskala i nie mogąc sobie wytłumaczyć co się stało takiego.

— Atniesi sukinsyn! — wrzasnął Wasili Wasilewicz — a ty Jan pakuj rzeczy, jutro wyjeżdżam.

— Co to jest!... wyjeżdżać!... — zawołał żyd, przyskakując z drzwi napowrót do pokoju, na tę wcale niespodzianą i niemiłą wiadomość dla siebie, lecz nic nie wskórał. Hartman mrugając oczyma by milczał, wypchnął przyjaciela za drzwi.

Zirytowany, zmęczony, zgryziony i smutny, z peruką na bakier, siedział niemy po tym wybuchu, Wasili Wasilewicz. Machinalnie dał się ubrać w szlafrok i przystał na obiad. Pogrzebał widelcem po talerzach i na tem poprzestał; nie miał apetytu, był zamyślony. Małupomału wychylił jedną, drugą, trzecią i tak dalej szklankę wina, potem koniaku — upił się i zasnął, jak to najczęściej bywało z nim po obiedzie.

A tymczasem elegancki żyd Szor, nie żałując kroku, biegł na Żółkiewskie, zbierać hałastrę nikczemną. Osłupieli zrazu gdy im powiedział o zamierzonym wyjeździe Moskala, następnie straszny gwałt się podniósł i wszyscy razem zaczęli harkotać. Gdzie Ejzyk co pierwszy odkrył i pokazał Szorowi na Wałach Moskala, jak patrzał na niknącą w dali w towarzystwie starszej osoby, młodą panienkę, czarno ubraną, mającą włosy splecione w dwa czarne warkocze? Szukać Ejzyka i niech tu zaraz przyjdzie!... (C. d. n.)

— **Z Powiśla** d. 4. lutego 1873 r. Miałem już sposobność naznaczać w waszej Gazecie choćby drobne objawy kształcenia się i postępu ludu w okolicach Krakowa. Z pociechą wypada mi donieść, że teraz we wsi Mogile stanęła już kosztem gminy w przedsiębiorstwie włościanina Antoniego Brody bardzo porządna szkoła murowana i że włościanie Czyżyna myślą o wybudowaniu podobnej szkoły. Chęć do nauki u niektórych dzieci jest uderzająca, ale więcej pocieszającym faktem jest garnięcie się do nauki czytania ludzi już starszych i ojców rodzin.

W Przylasku Rusieckim mieszka jeden z takich ludzi, zacny gospodarz Franciszek Matula, który prawie w 40 roku życia nauczył się czytać, zajmuje się książkami i gazetami a obecnie jako wójt gminy sam prowadzi kancelarję gminną. — Inny włościanin z Dołęgi w Bocheńskim, Jan Majcher, tak daleko postąpił w samouctwie że nawet udzielać może nauki czytania miejscowej młodzieży. Czytaliśmy tu z rozrzewnieniem jego powinszowanie, jakie przesłał dobrodziejce wioski, bo pominąwszy wiersze okolicznościowe o zdrowiu, pomyślności i o umieszczeniu po śmierci między aniołami, wiejski poeta przemawia:

„Temi słowami me powinszowanie
Zakończam. Niechaj zadosyć się stanie
W moich życzeniach, niskiego rodaka,
Chłopa, lecz zawsze prawego Polaka.
Jak pani miłość dla nas w sercu tleje
Tak nasza chłopska, niech się razem zleje
W serce jednego narodu wielkiego,
W cnotach i zgodzie niezwyciężonego."

W końcu następuje zwykła zwrotka ludowa wzywająca Bożej „opieki, by nas nie wypuszczała aż na wieków wieki."

Wiadomo już Wam, że dr. Izydor Kopernicki posiada znaczny zbiór rzeczy odnoszących się do etnografji ludu naszego. Zbiór ten rośnie mu ciągle, ale co do podań góralskich, niektóre z nich, tak są charakterycznie spisane, że zdaje się, iż opowiadanie płynie żywcem z ust zachwyconego miejscowością swoją górala! Świeży a liczny zbiór ten w jednej tylko okolicy przez p. Kopernickiego dokonany, przekonywa, jak pole ludowe odłogiem jeszcze u nas leży. A spieszyć się potrzeba, gdyż w tegoczesnej kroczącej do nas cywilizacji, wiele, bardzo wiele, ze stratą dla przyszłości się zatrze!... *A. R.*

— **Listy z Tarnowa.** (List pierwszy.) Jedna i druga stolica naszej krainy ma sprawozdawców swego życia, które w kronikach tygodniowych ku pamięci pokoleń, ku wiadomości publicznej spisują. Czyżby nie dobrze było, żeby i miasta prowincjonalne miały choćby miesięczną, kwartalną, półroczną taką kronikę swego życia zapisaną w dzienniku? Wszak i w tych miastach bije puls życia naszego narodu, wszakże te miasta powołane są zasilać siłami fizycznemi i duchowemi stolice, wszak zresztą prawdziwy postęp na tem zależy, żeby wszystkich ludzi, wszystkich obywateli zrównać ze sobą tak, aby był jeden (??) poziom wykształcenia. Wybaczą tedy stolice, że uwagę ich synów sprawami „prowincji" zajmiemy.

Tarnów, zważając na liczbę jego mieszkańców, ruch handlowy, przemysłowy i ogniska naukowe, jest trzeciem miastem w Galicji. Wzrost tego miasta omal nie amerykańską skalą mierzyć trzeba. Zadaniem naszem będzie podać w szeregu listów obraz społecznego życia tego starego grodu Tarnowskich, co to niegdyś tak dzielnem ramieniem nazwę naszej ojczyzny wśród burz podtrzymywali, tych, co prawie nigdy w dziejach się nie splamili. Życie społeczne każdego miasta, każdej wsi o tyle ma wartości, o

---

domu, gdzie go nagradzano hojnemi składkami.

Pewnego razu i ja pomimo długiego doświadczenia zabłądziłem. Bliskość pory dżdżystej już pokrywała słońce całunem chmur, choć jeszcze kropla deszczu nie spadła. Zostawiłem w domu kompas a niewidząc słońca, krążyłem po lesie kilka dni, chodząc jak wszyscy zbłąkani w koło. Ileż to razy wróciłem do miejsca, z którego wyszedłem przed kilku godzinami! Wreszcie szalałem z pragnienia, zdarłem z siebie odzież, zrzuciłem buty, kląłem i złorzeczyłem z rozpaczy. W końcu straciłem przytomność, czułem tylko rodzaj dławienia, język bowiem i gardło tak nabrzmiały, że prawie mnie dusiły. Jak długo leżałem nieprzytomny, niewiem, przypominam sobie atoli rozkoszne uczucie z jakiem uczułem kilka kropel wody w mych ustach. Otworzyłem oczy, poczciwa brodata twarz Wrighta i dzikie opalone oblicze Tropiciela pochylone nademną w drżącej niecierpliwości, rozjaśniły się na widok mego przyjścia do zmysłów. Wright otarł sobie łzy płynące z oczu, był to bowiem przyjaciel szczery. Sam zaś poczęstował mnie drugim łykiem wody zmieszanej z arakiem. Troskliwie jak matka dziecię podnieśli mnie z ziemi, wsadzili na mego spokojnego kuca, idącego luzem za ich końmi, i powieźli o mil 12 angielskich do obozu, z którego przed 4 dniami wyszedłem. Połowę posiadanego wówczas przezemnie złota oddałem Tropicielowi. Jacyż to dobrzy Samarytanie ci Australczycy! Pomnę jak raz w podróży koczując przez noc zimną i rozpaliwszy olbrzymi ogień, usnąłem nogami ku ogniu obróconу. W nocy wyszła jadowita stonoga, wypędzona gorącem z niedopalonej a zbutwiałej kłody (ulubione siedlisko indyjskiej stonogi), wlazła na nogę nieokrytą butem i ukąsiła mnie w samo podbicie. Zbudziwszy się rano uczułem ból i dojrzałem dwie czarne plamki na ukąszonem miejscu, bo stonoga ta ma kleszcze u ogona i dwa od nich zostawia znaki. (C. d. n.)

ile się przyczynia do rozwoju myśli narodowej, i w ogóle do wspólnego dobra ojczyzny. Ponieważ zaś życie społeczne rozwija się i czerpie siły z ognisk naukowych, rządowych i towarzyskich, więc się nad temi wszystkiemi ogniskami pokrótce zastanowimy.

W tym atoli liście poprzestaniemy na uwagach ogólnych i na doniesieniu o niektórych sprawach, które dziś uwagę powszechną mieszkańców Tarnowa zajmują. Mówiąc w ogóle o życiu społecznem miasta Tarnowa podnieść musimy tę okoliczność, że miasto to ma trudniejsze do rozwiązania zadania niż inne miasta. Wiadomo bowiem, że ludności miasta trzy części stanowią Żydzi, stojący dotąd na uboczu, gdzie chodzi o sprawę narodową. Ten liczny zastęp ludu pozyskać dla sprawy ogółu narodowego jest pierwszem świętem zadaniem miasta...... Najpierwszym środkiem do tego celu jest oświata. To też z prawdziwą przyjemnością spostrzegamy, jak rosną tłumy uczennic Izraelitek, i to nie tylko w szkole ludowej ale i w gimnazjum żeńskiem. Gimnazjum męskie pod tym względem nie tak świetne okazuje cyfry. Styl gawędziarski zaprowadził nas na wzmiankę o zakładach naukowych, które dziś są naszą najsilniejszą duchową twierdzą, w których bezsprzecznie wychowuje się duch naszej przyszłości. Nim o zakładach naukowych obszerniejszą uczynimy wzmiankę, donosimy tutaj o jednej sprawie chwytającej za serce każdego świattego człowieka dobrej woli.

Otoż młodzież tutejszego gimnazjum męskiego zamierza za pozwoleniem władzy swej i pod kierownictwem swoich nauczycieli obchodzić uroczyście dzień urodzin Mikołaja Kopernika tj. dzień 19. lutego b. r. Ciesz się narodzie! nie braknie ci żywotnej siły, jeżeli szkoła będzie utrzymywała związek z życiem narodowem, jeżeli szkoła nie zamknie się w ciasnem kółku uczonych i uczących się Braminów pożywających samolubnie owoce wiedzy, z których naród posiłku nie ma. Naród powinien dbać o szkołę, powinien ją cenić i czcić jako świętynię Muz, ale i szkoła powinna być wierną córą narodu, powinna mu dostarczać zdrowych na ciele i duszy obywateli, którzy gorącą piersią kochają narodowe tradycje, a ukształceni na zacnych ludzi podołają się stać zacnymi obywatelami. Że gimnazjum tarnowskie tak wychowuje swoich uczniów nikt zaprzeczyć nie może, a każdy się przekona naocznie dnia 19. lutego. Otóż młodzież urządza tego dnia wieczór artystyczno-literacki, na którym odbędą się podobne zapasy jak niegdyś na igrzyskach olimpijskich u Hellenów, na których uczeni odczytywali swe prace, poeci deklamowali swe hymny, muzycy odgrywali swe pienia. Podobnie i młodzież tarnowska będzie się popisywać w obliczu sądzącej publiczności. Jedni bowiem będą spiewać, drudzy grać, inni deklamować, i to prawie same własne utwory, a jeden będzie miał mowę na cześć Kopernika również własnej kompozycji. — Jak podobne prowadzenie młodzieży wpływa na na jej umoralnienie i podniesienie ducha do czynnej tworczoś i świadkiem jest całe miasto. Młodzież ta, co się przez kilka lat poprzednich wałęsała bezczynnie po mieście, która napadała na domy swoich nauczycieli, która słynęła z nieposkromionej buty i swawoli, dziś młodszych uczniów szkół ludowych budnje swojem prowadzeniem się. Nie słyszeliśmy w tem całem półroczu o wykluczeniu, o surowych karach, o jakich gazety po inne lata pisały, a widzieliśmy młodzież pracującą, czytającą i skromną, poważającą i kochającą swoich nauczycieli. — Ten zwrot ku lepszemu pozpoczął się od czasu objęcia steru gimnazjum przez p. Bron. Trzaskowskiego. Mąż ten poważny bez przesady, surowy gdzie potrzeba, dbający o powagę szkoły, dopatrnjący się w każdym kroku dobra młodzieży i narodu, zaprowadził karność między młodzieżą, harmonję budującą w gronie nauczycieli, obudził ducha pracy w młodzieży, a tem samem uczynił kazania o moralności i plagi na przestępców niepotrzebnemi. — Mąż ten kierując czynnościami filii Tow. pedagogicznego, miewa na zgromadzeniach nauczycieli bardzo pouczające odczyty wskaznjąc młodszym kolegom wyżyny wiedzy, na jakich nauka w tym lub owym przedmiocie stanęła, mąż ten podtrzymuje wpływami swemi gimnazjum żeńskie, o którem kiedy indziej obszerniej pomówimy; mąż ten, jak wieść niesie, zamyśla w porozumieniu z gronem nauczycielskiem otworzyć na przyszły rok szkolny kurs pedagogiczny dla nauczycielek szkół średnich żeńskich, itd. Nie chcemy więcej prawić o zasługach i cnotach tego męża, dla którego miasto i kraj w sercu wdzięczność chowa, aby jaki zawistny (bo gdzie się ten chwast nie pleni) nie nazwał tego panegirykiem, bo zresztą człowiek ten działa w obliczu 25 tysięcy ludzi— ale przy sposobności wzmianki o tej uroczystości na cześć Kopernika urządzonej przez uczniów nie wolno było pominąć milczeniem zasług tego, który tak piękny nadaje kierunek młodzieży. Wracając do owego wieczora dodać trzeba i że i rysunki, któremi sala będzie ozdobiona, będą pracą uczniów — a tak ze wszystkich sztuk i wiedzy młodzież tarnowska popisywać się będzie. — Miło nam widzieć młodzież wracającą do tradycji swoich poprzedników. Przed kilkunasto laty młodzież tarnowska słynęła z ukształcenia. Kto ciekawy niech się o to zapyta żyjącego dziś jeszcze dyrektora tej szkoły z r. 1862 i wszystkich nauczycieli, którzy w tym zakładzie mniej więcej od r. 1850 do 1864 uczyli. Młodzież ta nietylko celowała w naukach szkolnych tak dalece, że przeniosłszy się na inne gimnazjum długo się żywiła pokarmem wiedzy wyniesionej z Tarnowa, ale nadto zgromadzała się po domach, urządzała czytelnie, odczyty z dziejów i literatury ojczystej, utrzymywała pisemko miesięczne, z którego niejeden wiersz i rozprawka w *Dzienniku literackim* i *Czytelni dla młodzieży* mógł znaleść miejsce, a bojowiska pod Igołomją, Krzykawką, Małogoszczą, Miechowem na dziesiątki liczą ofiary z młodzieży tej szkoły.

Jak się dowiadujemy i miasto Tarnów zamyśla dzień ten uroczyście obchodzić. Na ten cel odprawi się zrana nabożeństwo solenne, na którem ks. biskup „in pontificalibus“ celebrować będzie, jeden z księży powie stosowne do ludu kazanie, potem Rada miejska zastawi stół godowy dla stu ubogich. Dzień ten oznajmi huk z moździeży a zakończy hymn młodzeży. Nadto Rada miejska chcąc uczcić pamięć Kopernika nada ulicy Seminarskiej nazwę „ulicy Kopernika“ prócz tego poszle telegram do braci zgromadzonych w Toruniu i 50 złr. na pomnik dla wielkiego astronoma polskiego; aby zaś imię tego męża uwiecznić i w pamięci maluczkich więc przeznacza dla ubogiej dziatwy szkolnej 100 złr. tytułem zapomogi. Kto łzę otrze sierocie ten ją lepiej pouczy niż litanją morałów!

Dochód zaś z koncertu danego przez uczniów będzie przeznaczony w części na pomnik, w części na album Kopernika, którego kilka egzemplarzy będzie między młodzież rozdanych.

Ten sojusz myśli szkoły i Rady miejskiej rokuje piękne dla narodu nadzieje.

Ciekawi jesteśmy, czy też niemieccy uczeni nie przyszlą protestu uczniom tarnowskim, którzy się głośno odzywają z tem, że Kopernik był Polakiem.

W przyszłym liście więcej podam szczegółów o życiu towarzyskiem, które się teraz na miłą pociechę w Tarnowie budzi.

Gospoparstwo przemysł i handel.

Sprawozdanie z czynności krajowej komisji dla dla spraw chowu koni w latach 1871 i 1872.

Komisja krajowa dla spraw chowu koni postanowiła podawać do powszechnej wiadomości wyniki swych czynności w rocznych sprawozdaniach w przeświadczeniu, iż podniecając w ten sposób żywsze zajęcie się szerszych kół, w szczególności chodowców koni i gospodarzy wiejskich sprawą tak ważną, jaką jest dla nas podniesienie koni w kraju przeważnie rolniczym, pozyska nie jedną cenną wskazówkę co do środków prowadzących do tego celu a stawiając swe czynności pod kontrolę ogółu, znajdzie w tem podnietę do tem gorliwszego działania w pornczonym jej zakresie.

Sprawozdanie niniejsze obejmuje wyjątkowo dwuraźny okres czasu, co ztąd pochodzi, iż komisja widziała się zmuszoną, zawiesić na jakiś czas czynności swoje z następującego powodu:

W sierpniu 1871 wydało ówczesne ministerstwo szereg reskryptów częścią do komisji, częścią do c. k. komendy zakładu ogierów wystosowanych, które ścieśniały czynności komisji, odejmując jej prawa i atrybucje przyznane w postanowieniach zasadniczych komisji i w reskrypcie z dnia 12. sierpnia 1870 l. 4218 tak dalece, że czynności komisji tymi reskryptami przekazane, ograniczone zostały na głos doradczy w niektórych sprawach mniejszej wagi, w ważniejszych zaś komisja od wszelkiego wpływu została usuniętą.

Z tego powodu wniosła komisja wskutek uchwały powziętej na posiedzeniu dnia 19. września 1871 r. przedstawienie do wys. ministerstwa rolnictwa z prośbą, by powyższe rozporządzenia ścieśniające i ograniczające jej działalność były cofnięte a dawne jej atrybucje przywrócone, oświadczając, że usuwa się od wszelkich czynności, dopóki w tej spawie nie nadejdzie odpowiedź ministerstwa, a gdyby takowa była niepomyślną i nie przywróciła dawnego stanowiska nie pozostanie komisji nic innego, jak zupełnie się rozwiązać. Zawiesiła też komisja z dniem 19. września 1871 swe czynności wychodząc z przeświadczenia, że przy tak ścieśnionym zakresie działania nie może być użyteczną; a nie mogła i niechciała utwierdzać pozoru jakoby zarządzenie przeciwne jej zdaniu i przedstawianym wnioskom wprowadzane były za jej współudziałem.

Dopiero dnia 21. stycznia 1872 r. odbyła komisja posiedzenie z powodu odpowiedzi ministerstwa na powyższe przedstawienie. Ministerstwo oświadczyło reskryptem z dnia 24. listopada 1871 l. 5473, że przyznaje komisji na powrót prawo:

1. stawiania wniosków co do ustanawiania, przenoszenia i zwijania stacji ogierów rządowych, co do rozkładu stacji i ogierów na tychże, oraz co do ustanawiania taks od stanowienia;

2. prawo lustracji i brakowania ogierów rządowych;

3. prawo stawiania wniosków co do zakupywania ogierów z chowu prywatnego, przeznaczonych na stadniki rządowe i przeprowadzenie zakupna;

4. licencyowanie i subwencjonowanie ogierów prywatnych;

5. udzielanie premii chodowcom koni na zasadzie przepisów wydać się mających;

6. objawianie zdania co do ustaw i przepisów, w sprawach chowu koni wydać się mających;

7. prawo stawiania samoistnych wniosków w sprawach, tej gałęzi gospodarstwa krajowego dotyczących.

Reskrypt ten więc, uwzględniając słuszne żądania komisji, przywraca jej wszystkie dawniejsze atrybucje, a komisja uchwaliła odpowiedzieć ministerstwu, iż z przyjemnością przyjęła do wiadomości powyższe rozporządzenia, postanowiła cofnąć zamiar rozwiązania się i dalej prowadzić swe czynności.

Jedną z najgłówniejszych przyczyn, dla której chów koni nie mógł się podnieść dotychczas w Galicji, jest brak ogierów rządowych i prywatnych. Zadaniem też komisji było, głównie w tym kierunku działać i popierać wszelkie środki dążące do osiągnięcia jak największej liczby ogierów rządowych i stadników prywatnytnych, zważając przytem na to, że nietylko ilość ogierów lecz i jakość ogierów wywiera bardzo ważny wpływ na chów koni.

Czynności komisji w tej mierze odnoszą się I. do zakupna ogierów rządowych; II. rozkładu stacji ogierów rządowych; III. subwencjonowaniu stadników prywatnych;

I. Zakupno w związku z tem lustracja i brakowanie ogierów rządowych.

Jak wyżej powiedziano, przyznano komisji krajowej między innemi także prawo lustracji i brakowania ogierów rządowych.

W tym celu komisja wysyła swych delegatów do pomienionych czynności, przyczem przyszła do przekonania, że stan zakładów rządowych w Drohowyżu i Olchowcach wiele pozostawia do życzenia. Ogiery znajdujące się w obydwóch tych zakładach nie odpowiadają ani co do jakości ani co do ilości potrzebom kraju. Dotychczasowy zarząd tych zakładów do niedawna ani jednego ogiera lepszej klasy do Galicji nie przeznaczył, przesyłał tylko ogiery wybrakowane ze stad rządowych, lub brakt tanio kupowane od chodowców koni. Jeźli wyjątkowo kupił rząd w kraju prawdziwie dobrego ogiera, to zwykle posyłał go albo do stad rządowych, albo do innych prowincji. Takie postępowanie musiało sprowadzić ogromny upadek chowu koni.

(C. d. n.)

Rafinerja spirytusu Juliusza Mikolasza notuje spirytus rafinowany stopień 67 spirytus rafinowany z anyżem stopień 70.

Bank krajowy galicyjski *we Lwowie przy placu Marjackim jakoteż przez filję w Brodach podnosi od dnia 1. lutego 1873 stopę procentową wszystkich w obiegu będących asygnat kasowych o ½ pr., mianowicie* **Asygnaty kasowe:**

5½ procentowe	za 8dniowem	wypowiedzeniem	
6	„	„ 14	„
6½	„	„ 30	„
7½	„	„ 60	„

Wyciąg z dziennika urzędowego Gazety Lwowskiej z dnia 4. i 5. lutego 1873.

Edykta. Sąd krakowski uwiadamia p. Krystynę ze Starowiejskich 1o Trzebińską 2o Wiktor 3o voto hr. Marasse i T. Wiktora o pozwie p. Albiny z hr. Borkowskich Duninowej o ekstabulację sumy 100.000 zł. z dóbr Hoczwia.

Licytacje. W sądzie kulikowskim sprzedaż realności pod nr. 93. w Remenowie na dniu 27. lutego, 26. marca i 24. kwietnia 1873 W sądzie w Podhajcach sprzedaż realności pod nr. 632 w Podhajcach na dniu 4. marca, 4. kwietnia i 5. maja 1873. W sądzie przemyskim sprzedaż ⅓ części dóbr Dobra na dniu 24. lutego 1873. W sądzie grodeckim sprzedaż real. pod l. 54 w Krynicy na dniu 20. marca 1873.

Konkurs. Na posadę notarjusza z siedzibą w Dubiecku. Podania do Izby notar. w Przemyślu. Na miejsce woźnego pocztowego przy urzędzie pocztowym w Krakowie. Podania do dyrekcji poczt we Lwowie. Na posadę kancelisty przy sądzie powiatowym w Łańcucie z płacą 500 zł. Podania do sądu kraj. wyższego w Krakowie.

Ostatnie wiadomości.

Rząd rumuński korzystając z zaprowadzenia sekwestracji na kolei lwowsko-czerniowieckiej, wszelkiemi siłami dąży do zupełnie samodzielnego zorganizowania i Towarzystwa i zarządu dla kolei suczawsko-jaskiej, chociaż takowa jest tylko dalszym ciągiem lwowsko-czerniowieckiej i dotąd obie części tej kolei miały tylko jedno Towarzystwo i jeden zarząd. Już rumuński rząd wymógł, że w Jasach stanęła osobna dyrekcja ruchu, osobne warstaty i skład parku wagonów. Obecnie zaś zwołuje Walne zgromadzenie akcjonarjuszów kolei suczawsko-jasskiej do Bukaresztu. Jeżeli mu to się uda przeprowadzić, natenczas oderwanie kolei rumuńskiej od galicyjskiej będzie dokonanem, a rząd austrjacki straci strategiczne stanowisko w Rumunii, które mu wytworzyła okoliczność, że kolej rumuńska była w ręku austrjackiego Towarzystwa i miała swój zarząd, magazyny, parki, warstaty na terytorjum austrjackiem. *Wehrzeitung* podnosiła tę okoliczność kilkakroć, narzekając na dr. Banhansa.

Nową propozycję uczyniło ministerstwo delegacji galicyjskiej, lecz rzeczą jest prawie pewną, że delegacja i tej propozycji nie przyjmie. Dzisiaj właśnie odbędzie się posiedzenie koła delegacyjnego we Wiedniu. Bawiący w Galicji delegaci wezwani, wyjechali do Wiednia. Pospieszyli tam i niektórzy posłowie sejmowi, między innymi i pan Julian Ławrowski. Słychać o zamiarze delegacji wysłania deputacji do cesarza.

Wczoraj miało się odbyć w Lublanie zgromadzenie ludowe Słowieńców dla uchwalenia rezolucji przeciw reformie wyborczej. Ciekawiśmy, czy rząd zakazał, jak w Czechach.

Pragska Rada miejska uchwaliła jednomyślnie petycję przeciw wyborom bezpośrednim po ustąpieniu dwóch Niemców, którzy radzili nie dokuczać rządowi w chwili, kiedy rząd może miastu w wielu ważnych sprawach lokalnych stawiać trudności w odwet za tę petycję. Iście niemieckie pojmowanie sprawy publicznej!

Pisma czeskie wzywają, aby do 10. b. m. wszystkie petycje z kraju były nadesłane do redakcji jakiego pisma czeskiego. Zanosi się na to, że od wszystkich bez wyjątku gmin czeskich nadejdą te petycje.

Komisja finansowa wzięła d. 5. bm. pod obrady sprawę zniesienia podatku inseratowego. Prezydent Izby Hopfen oświadczył jednak, że regulamin wzbrania zajmować się tą sprawą w Izbie, ponieważ w bieżącej sesji już raz zapadła co do niej uchwała. Dumba wniósł przeto rezolucję: „Wzywa się rząd, aby przy wypracowaniu reformy podatkowej uwzględnił zniesienie stemplu gazetowego i inseratowego.“ Minister skarbu oświadczył, że w takim razie należy zawiesić obrady dalsze, aby rząd powziął nowe postanowienie. Następnie komisja finansowa uchwaliła projekt o płacach policji cywilnej, a obrady nad ustawą o płacach urzędników posunęła do §. 14. i przyjęła wniosek Herbsta, aby podkomitet w porozumieniu z rządem ułożył szczegółowy projekt zmian w rangowaniu urzędników politycznych, i przedłożył go komisji.

Dziennik *Germania* ogłasza „Memorjał całego episkopatu katolickiego w królestwie Pruskiem, przedłożony ministerstwu przez arcybiskupów kolońskiego i poznańskiego w imieniu i z polecenia wszystkich biskupów kraju d. 30. stycznia 1873.“ Przytem nadmienia, że przedstawienie episkopatu do króla krąży jeszcze między biskupami do podpisu. Obszerny ten memorjał wyświeca obowiązki duchowieństwa względem kościoła i państwa i oświadcza się przeciw anti-kościelnym wnioskom rządowym. Z Londynu zaś donoszą, że ogłoszony już został zapowiedziany manifest biskupów katolickich w Irlandji, który zarzuca rządowi niemieckiemu i włoskiemu prześladowanie kościoła i protestuje przeciw reformie wychowania w Irlandji.

Arcybiskup Ledóchowski codzień przyjmuje deputacje duchowieństwa naszdgo różnych dekanatów, zachęcające go do wytrwałej obrony kościoła, prześladowanego przez przyjaciół Bismarka.

Telegramy Gazety Narodowej.

Paryż d. 6. lutego. Komisja 30. wysłuchała Thiersa w sprawie drugiej Izby i ordynacji wyborczej. Thiers wniósł zmianę artykułu 4. a mianowicie: Jak najrychlej mają być wydane osobne ustawy o składzie i sposobie wybierania przyszłego Zgromadzenia narodowego, o składzie, sposobie wybierania i prawach drugiej Izby, i o ustroju władzy wykonawczej na czas między rozwiązaniem obecnego Zgromadzenia nar. a ukonstytuowaniem się obu Izb następnych.

Jutro dalszy ciąg rozpraw.

Przyjechali do Lwowa d. 6. lutego.

Hotel Europejski: J. Brośniowski z Uhornik, W. Dmytrowicz z Ulcza, A. Muchortów z Moskwy, R. Rigier z Wiednia, S. Skrzyszowski z Jaksmaniec, T. Lewandowski z Trepczy, W. Neronowicz z Trepczy, K. Bielski z Smolnicy.

Hotel Zorza: B. Augustynowicz z Woszczanca, J. Ulaniecki z Brodów, G. Avasuti z Braiły, E. Eigermann z Czerniowiec, J. Goldstein z Gdańska, A. Gedroyc z Baranowa, T. Chajęcki z Żurawna, A. Wybranowski z Juszkowiec.

Hotel Angielski: K. hr. Drohojewski z Tamnowicy, A. Gnoiński z Danilcza, J. Torosiewicz z Połtwy, L. dr. Lisiński z Rawy, K. Ferrari z Sambora, J. Temporali z Sambora, A. Garybaldi z Sambora.

Kursa Giełdy wiedeńskiej

z dnia 6. lutego 1873.
godz. 2 min. 20 po południu.

Wiedeń. Akcje franko austr. 129 00. Węgierskie kredyt. 180 00 Anglo-austr. 296 75. Unionsbank 246.00. Kolei Karola Lud. 230.00 Kolej siedmiogr. 175.00. Kolei połudn. 195.25. Kolej Alfölda 174.25. Kolei Elżbiety 249.50. Kolej lwowsko-czerniow. 151.00. Węg. Nordost. 154.00. Kolei połnocnej 212.00 Kolei Rudolfa 170.00. Węgierska Ostbahn 126.50. Indemnizacji galicyjskie 76.90. Losy z roku 1864 148.50. Akcje kolei koszycko-oderbergskiej 177.00. Banku obrotowego 233.50. Losy tur. 77.00 Akcje banku budow. 229 50. Kolei państwow. 331.00. Banku związk. 370.—. Losy węgier. 101.0. Ros. bankn. rent. hyp. 247.00. Kolei Naddniestr. 000.00. Rubel ros 1.47½. Usposobienie. mocne.

z dnia 6. lutego 1873.
godzina 10. minut 40 przed południem.

Akcje kred. 333.00. Anglo-austr. 231.75. Unionsbank 242.50. Kolej Kar. Ludw. 231.06. Kolej połudn. 195 50. Franko-austr. 128.75. Losy z 1860 roku 103.75. Napoleondor 8.68. Tramway 365.00. Usposobienie: mocne.

z dnia 5. lutego 1873.
godzina 5 minut 30. po południu.

Berlin. Ruble papier. 82.75. Akcje kredyt. 205.25 Lombardy 12000. Galizier 106 25 Kolej państwowa 203 50 Rumańska 4650. Bank. noty austr. 9250. Losy 1864 0000 Usposob. bardzo mocne.

W TEATRZE hr. SKARBKA.
Pod artystyczną dyrekcją Witalisa Smochowskiego.
W piątek d. 7. lutego 1873.
Na dochód
TEOFILI NOWAKOWSKIEJ
Po raz pierwszy:
BOHDAN CHMIELNICKI
dramat w 5 aktach Wojciecha Dzieduszyckiego.
Osoby:

Jan Kazimierz, król . .	P. Konarski.
Królowa	Pni Aszpergerowa.
Marek Sobieski	P. Kwieciński.
Sobieska	Pni Linkowska.
Książę Radziwiłł	P. Hubert.
Książę Wiśniowiecki . .	P. Zboiński.
Bohdan Chmielnicki . . .	P. Ładnowski.
Chmielnicka	Pni Szymańska.
Tymoszko, syn Chmielnickiego z pierwszego małżeń.	P. Woleński.
Donna Rozanda	*T. Nowakowska.*
Opaliński	P. Baranowski.
Zbarazki	P. Doroszyński.
Ostroróg	P. Linkowski.
Ksiądz Kordecki	P. Podwyszyński.
Poilrive	Pna Deryng.
Pop Semeń	P. Fiszer.
Fedor, kozak	P. Kohler (syn).
Szlachcic ślepy	P. Galasiewicz.
Jego córka	Pna Nieczęgiewska.
Płaczka	Pna. Deryng.
Pierwszy) kozak	P. Walewski.
Drugi) kozak	P. Brodowski.
Trzeci) kozak	P. Ploszewski.
Pierwszy) chłop	P. Dworski.
Drugi) chłop . . .	P. Goliński.
Trzeci) chłop	P. Puławski.
Kobieta	Pna Zalewska.
Zyd	P. Dębicki.
Pierwsza) dziewka . .	Pna Lewicka.
Druga) dziewka . .	Pna Sułkowska.

Szlachta, kozacy, chłopi, baby ukraińskie, płaczki, dzieci żydzi. — Rzecz dzieje się za panowania Jana Kazimierza na Ukrainie, w Polsce i zamku Kamienieckim.
Reżyser pan Konarski.

Początek o godzinie 7mej.

NADESŁANE.

Do pana F. Fürsta aptekarza w Pradze.

Od roku prawie ordynuję na rozmaite słabości pański preparat żelaza, osobliwie w słabościach anemii, bladaczce, rekonwalescentom po długich i ciężkich słabościach, przeciw febrze, tak jako środek nzdrawiający, jak również dla zapobieżenia recydywie, dalej w dolegliwościach ustroju nerwowego, przeciw osłabieniu części płciowych, z powodu utraty soków — i otrzymałem we wszystkich wypadkach nadspodziewane skutki. Uważam przeto za mój obowiązek zwrócić uwagę pp. lekarzy dla dobra ludzkości na ten szczególny, łatwo z krwią się mieszający i łatwy do strawienia preparat żelaza, aby takowy w powyższych wypadkach ordynowali a ich oczekiwania odniosą zawsze pożądany skutek.

Blasendorf w Siedmiogrodzie d 14. listopada 1872.

Benedek Karl, prakt. lekarz.

Do dzisiejszego numeru dołącza się dla prenumeratorów zamiejscowych *Cennik maszyn i narzędzi rolniczych i gospodarskich* p. Wernera we Lwowie.

Lwów, z izby handlowej dnia 6 lutego

	płacą zł. kr.	żądają zł. kr.
I. Akcje za sztukę.		
Kolej gal. Karola Ludwika	230 50	[illegible] 00
„ Lwow.-Czern. Jassy	15[illegible] 00	152 00
Banku hip. gal. z wpł. 80%	233 00	234 50
„ krajow. z wpł. 50%	00 00	87 00
II. Listy zast. za 100 zł.		
Tow. kred. gal. 5% w. a.	[illegible]	73 25
Tow. kred. gal. 4% w. a.	[illegible]	72 40
Banku hipot. gal 6%	[illegible]	89 60
Gal. zakł. kred. włośc.	94 00	95 0
III. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic.	76 75	[illegible]
IV. Monety.		
Dukat holenderski	5 6	[illegible]
Dukat cesarski	5 8	[illegible]
Napoleondor	8 63	[illegible]
Pół imperjał [illegible]	8 80	[illegible]
Rubel rosyjski srebrny	1 65	[illegible]
Rubel rosyjski papierowy	1 48	[illegible]
Pruskie bilety kasowe	1 62	[illegible]
Srebro	107 25	[illegible]
Wiedeń d 4 lutego		
Papiery państwa austr.		
Renta austr. w. a. 5%	68 80	68 90
„ „ „ srebrne	73 10	73 3[illegible]
Pożyczka ost. z r. 1839	310 0	311 00
Pożyczka loter. z r. 1854	96 60	97 00

	płacą zł. kr.	żądają zł. kr.
Pożyczka loter. z r. 1860	[illegible] 75	104 [illegible]
„ „ 1864	148 60	149 00
„ podatk. z r. 1864	00 00	000 00
Listy zastawne domen.	115 50	116 00
Oblig. indemniz. gal.	76 75	77 2[illegible]
„ „ bukow.	75 00	76 00
Akcje bankowe.		
Anglo-austrjackie	[illegible] 75	[illegible]
Centralny bank	00 00	00 00
Kredytowy zakład	[illegible]	[illegible] 00
Franko-Austrjackie	129 00	129 50
Galic. dla handlu i przem.	000 00	000 00
Generalbank	00 00	00 00
Hipoteczny bank galicyjski	[illegible] 00	000 00
Krajowy bank galicyjski	00 00	00 00
Narodowy bank austrjacki	[illegible]	969 00
Vereinsbank	214 50	216 [illegible]
Akcje przemysłowe.		
Budownicz. Towarz. austr.	221 00	221 50
[illegible]	00 00	00 00
Forstpr. Hand. Gesell.	00 00	00 00
Akcje kolejowe.		
Albrechta	000 00	000 00
Nadniestrzańska	00 00	00 00
Karola Ludwika	231 75	232 25
Północna Ferdynanda	[illegible] 00	[illegible] 00
Franciszka Józefa	221 00	221 50

	płacą zł. kr.	żądają zł. kr.
Lwowsko-Czerniow. Jassy	[illegible] 50	151 50
Rudolfa	170 50	170 75
Siedmiogrodzka	176 75	177 2
Staatsbahn	[illegible] 50	333 0
Południowa	[illegible] 00	197 50
Tramway wied.	[illegible]	366 0
Łupkowska	[illegible]	000 00
Węgierska północno wsch.	[illegible]	15[illegible] 50
„ wschodnia	[illegible] 25	126 75
Listy zastawne.		
Galic. bank hipoteczny 6%	[illegible]	93 50
Bank włościańsk. galicyjski	94 [illegible]	95 00
Tow. kred. ziem. gal. 4%	00 00	00 00
„ „ „ 5%	00 00	80 50
Bank nar. austr. 5% m. k.	00 00	00 00
„ „ „ 5% w. a.	90 90	91 20
Bodencredit w srebrze 5%	100 00	100 50
„ w. a. 5%	85 00	85 50
Kol. obl. z pier. 5% (wol. od p. d., pro. srebr.)		
Albrechta	91 0[illegible]	91 50
Alföldzka kolej	91 00	91 25
Ferdynanda północna	101 50	101 75
Karola Ludwika dawn.	[illegible] 50	000 00
„ „ z r. 1867	97 00	97 50
Lwów. Czern.-Jas. z r. 1866	86 00	87 0[illegible]
„ „ z III em.	71 50	78 00

	płacą zł. kr.	żądają zł. kr.
[illegible]	93 25	93 50
Siedmiogrodzkiej	88 00	88 50
Południowej kolei	109 00	109 50
Państwowej kolei	[illegible]	[illegible]
(10% podat. prot. srebr.)		
[illegible]	92 00	[illegible] 00
Elżbiety nowa 1872	98 75	99 25
(10% podat., prot. w. a.)		
Elżbiety dawna	91 2[illegible]	91 50
Ferdynanda północn. m. k.	[illegible] 50	[illegible] 00
„ „ w. a	87 60	00 00
Papiery loteryjne		
Losy Zakładu kredytowego	185 00	186 00
„ Rudolfa	15 00	15 50
„ Stanisławowskie	24 25	24 75
„ Keglevich	00 00	18 00
„ hr. Palfy	26 50	27 00
„ ks. Salm	38 00	39 00
„ hr. St. Genois	00 00	00 00
„ ks Windischgrätz	22 00	23 00
„ Waldstein	23 25	23 75
„ ks. Klary	00 00	00 00
Dewizy (3-miesięczne.)		
Hamburg 100 mark. b.	80 00	80 50
Paryż 100 frank.	42 65	42 75
Londyn 10 ft. ster	109 00	109 20
Frankf. 100 zł. ol. w. p. N	92 00	92 40

L. 2281.

Ogłoszenie konkursu,
na posadę ordynarjusza szpitalu powszechnego w Samborze z płacą roczną 400 zł. w. a.
Nadana posada nie daje prawa do emerytury i zamianowany nie może bez przyzwolenia Zwierzchności gminnej i wysokiego Wydziału krajowego przyjąć innej służby publicznej; winien pełnić służbę w szpitalu bez wszelkiej stałej pomocy lekarza drugiego, akuszerki lub cyrulika, a w razie chwilowej przeszkody winien na koszt własny przedstawić Zwierzchności gminnej odpowiedniego zastępcę. 1372 3—3
Od kandydatów wymaga się stopnia doktora medycyny, a posiadającym oraz stopień doktora chirurgji, przyznane będzie pierwszeństwo przed innemi.
Podania mają być do tutejszego urzędu do końca lutego 1873. wniesione, i w takich wykazany wiek, religja, przynależność, znajomość języków krajowych i dotychczasowa praktyka.
Magistrat kr. wol. miasta
Sambor dnia 26. stycznia 1873.

C. k. uprzyw. kolej Arcyksięcia Albrechta.

Obwieszczenie
dotyczące dostawy drzewa opałowego.

C. k. uprz. kolej arcyks. Albrechta potrzebując rocznie dla przestrzeni Lwów—Stryj około 8.400, a na przestrzeni Stryj—Stanisławów około 11.600 sągów 36calowego twardego drzewa opałowego, zaprasza niniejszem dla zabezpieczenia dostawy tegoż materjału na rok jeden, a względnie na następujących lat pięć do wniesienia odnośnych ofert.

Oferować można na wszelkie gatunki drzewa opałowego, mianowicie zaś na drzewo dębowe, bukowe i grabowe bez różnicy, czy spławiane, lub nie.

Na przestrzeni Lwów—Stryj materjał ten ma być dostawionym na stacjach: Nawarja, Szczerzec, Mikołajów, Wolica i Stryj; na przestrzeni zaś Stryj—Stanisławów na stacjach: Morszyn, Bolechów, Dolina, Krechowice, Kałusz, Maydan i Bednarów.

Dostawa materjału opałowego na rok 1873 powinna być uskutecznioną dla linii Lwów—Stryj w ilości 4.200 sągów do końca maja 1873, zaś dla linii Stryj—Stanisławów w ilości 5.800 sągów do końca października r. b. z zastrzeżeniem, że c. k. uprz. kolei arcyks. Albrechta przysłużać będzie prawo odroczenia terminu dostawy rzeczonego drzewa opałowego na linii Lwów—Stryj do trzech, na linii Stryj—Stanisławów zaś do ośmiu miesięcy, za dwumiesięcznem poprzedniem uwiadomieniem przedsiębiorcy.

Dalsza dostawa drzewa w ten sposób ma być przeprowadzoną, że na przestrzeni Lwów—Stryj co trzy miesiące około 2.100, na przestrzeni Stryj Stanisławów zaś w tym samym przeciągu czasu 2.900 sągów dostawić należy.

Warunki szczegółowe, dotyczące dostawy drzewa wyż wspomnianego przejrzane być mogą we Wiedniu w biórze centralnem c. k. uprz. kolei arcyks. Albrechta (Canovagasse Nr. 3), lub we Lwowie w biórze dyrekcji budowy tejże kolei przy ulicy Czarneckiego Nr. 4.

Oferty przyjmywane będą na całą dostawę wyżwymienioną na pięć lat, lub tylko na rok jeden, również jak i na dostawę częściową, w którym to razie odnośna przestrzeń, albo pojedyncze stacje, jako też i czas trwania dostawy wyszczególnionemi być muszą.

Przed wniesieniem oferty, chęć ubiegania się o dostawę mający, złożyć winni w kasie Austrjackiego Banku ogólnego we Wiedniu (Oester. Allgemeine Bank, Minoritenplatz Nr. 4), lub we Lwowie w kasie banku krajowego, wadjum wynoszące 5% wartości drzewa na jeden rok dostawić się mającego w gotówce, lub papierach publicznych, obliczonych o 10% niżej kursu giełdowego.

Oferty, zaopatrzone w kwity, wykazujące złożenie powyższego wadjum, wnieść należy najdalej do dnia 25. lutego 1873 r. do godziny 12tej w południe do bióra centralnego c. k. kolei arcyks. Albrechta we Wiedniu (Canovagasse Nr. 3) z napisem: „Oferta na dostawę drzewa opałowego."

C. k. uprz. kolej arcyks. Albrechta rezerwując sobie zupełną wolność przy rozdaniu powyższej dostawy, do uwzględnienia najniższej oferty obowiązaną nie będzie.

1—3

Wiedeń dnia 31. stycznia 1873.

C. k. uprz. kolej arcyks. Albrechta.

Wydawca, właściciel i redaktor odpowiedzialny Jan Dobrzański.

Z drukarni „Gazety Narodowej" pod zarządem A. Skerla.